

Jan Białostocki, krytyczny badacz tradycji. Rozmowa z Sergiuszem Michalskim

Jan Białostocki zajmował się przede wszystkim pojedynczymi tematami, jak chociażby konkretnymi przeobrażeniami tradycji humanistycznej. Wielokrotnie wskazywał, że obraz Renesansu jako „epoki postępowej”, czyli tryumfu wartości „świeckich”, jest niekompletny, o ile nie zupełnie nieprawdziwy – mówi Sergiusz Michalski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ikonologia. Przełamywanie paradygmatu”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Jan Białostocki uchodzi za jednego z najwybitniejszych, o ile nie za najwybitniejszego przedstawiciela ikonologii na gruncie polskim, ale nawet pobeżna lektura jego tekstów pokazuje, że nie był ikonologiem konsekwentnym. Często odwoływał się chociażby do Junga...

Prof. Sergiusz Michalski (historyk sztuki, Universität Tübingen):

Niewątpliwie. W mojej opinii proste skojarzenie Białostockiego z ikonologią przesłania fakt, że miał do niej dystans. Uwielbiał Panofsky’ego, którego zresztą dość dobrze znał. Dokonał wyboru jego tekstów, dzięki czemu polski czytelnik mógł poznać prace autora *Ikonografii i ikonologii*[i] zanim zapoznali się z nimi czytelnicy francuscy, czy do pewnego stopnia niemieccy. Wahał się jednak czy opieranie się na tekstach literackich i filozoficznych tak naprawdę wyczerpuje możliwości wyjaśnienia znaczeń, które niesie ze sobą

dzieło sztuki. Interesowały go przede wszystkim „tematy ramowe”, jak sam je określał, które płynnie przechodziły w poszukiwanie wyobrażeń archetypicznych: matki, samotnego mężczyzny, jeźdźca na koniu, jaskini, etc. Stąd też nieprzypadkowo zainteresowanie Jungiem, o którym pan wspomniał. Białostocki cenił sobie również George’a Kublera, twórcę systemu dalekiego od ikonologii, a wręcz można powiedzieć „antyikonologicznego”.

„Antyikonologicznego”?

System autora *The Shape of Time* nie musi oczywiście wykluczać ikonologii, lecz stanowczo ją ogranicza. Kubler mówił o „ciągach rozwiązań”. Według niego każde dzieło sztuki skupia w sobie „promieniste wiązki”. Każda prowadzi w inną stronę i tworzą one ciągi rozwiązań formalnych. Musi pan przyznać, że niewiele tu miejsca na erudycyjne odczytania w stylu Panofsky’ego, a jednak autor *Sztuki cenniejszej niż złoto* na tyle zainteresował się Kublerem, że pisał o nim w kilku miejscach. Niemniej takim klasycznym ikonologiem na polskim gruncie był rywal i zarazem przyjaciel Białostockiego – Lech Kalinowski. Ten drugi pisał wielkie interpretacje ikonologiczne jak *Treści artystyczne i ideowe kaplicy Zyguntowskiej*. A zarazem to dzięki wspomnianemu wyborowi pism Panofsky’ego, nawiasem mówiąc kongenialnemu, to Białostocki stał się postacią *nomen omen* ikoniczną dla tej metody. Zrobił też wiele dla jej popularyzacji. André Chastel, inny wielki historyk sztuki, po śmierci Białostockiego napisał, że był to „un maître de l’iconologie”, ale tak naprawdę był to mistrz paradoksów.

Jednym z nich jest fakt, że nie pozostawił po sobie intelektualnej *summy*...

Przyczyną było to, że Profesor Białostocki zajmował się przede wszystkim pojedynczymi tematami, jak chociażby konkretnymi przeobrażeniami tradycji humanistycznej.

Na przykład?

Wielokrotnie wskazywał, że obraz Renesansu jako „epoki postępowej”, czyli tryumfu wartości „świeckich”, jest niekompletny, o ile nie zupełnie nieprawdziwy. Dla poparcia tej tezy wskazywał, że Manieryzm, stanowiący preludium dla Baroku, silniej akcentujący kwestie wiary, wyodrębnia się z Renesansu. Z drugiej strony przesunął początki Odrodzenia daleko w głąb późnego Średniowiecza. To podejście budziło opór, jak w przypadku Kozakiewiczów, atakujących Białostockiego z pozycji marksistowskich.

Jan Białostocki był takim renesansowym humanistą przyglądającym się temu co się stało z tradycją humanistyczną?

Raczej kontynuatorem tej tradycji w typie Jacoba Burckhardta, który krytycznie bada jej źródła.

Nie tylko ją badał krytycznie. Mówimy o kimś, kto jest autorem wielotomowego wyboru tekstów o sztuce od starożytności aż po nowoczesność. Z pozoru może on sprawiać wrażenie kompendium, ale w istocie jest to próba meta-refleksji nie tyle nad sztuką, co historią sztuki, która przeżywa w drugiej połowie zeszłego wieku wyraźny kryzys.

Jest to jakaś forma meta-refleksji, ale jednocześnie Profesora bardziej zajmowały same pojęcia i ich historyczne funkcjonowanie niż meta-refleksja sensu stricto. Niemniej bardzo zajmowały go kwestie metodologiczne. Może o tym świadczyć fakt, że przygotował nie tylko wybór tekstów pt. *Myśliciele, kronikarze i artyści o sztuce. Od starożytności do 1500 roku, Teoretycy, pisarze i artyści o sztuce 1500–1600*, oraz dokończony po śmierci profesora przez Marię Poprzęcką i Antoniego Ziembę tom *Teoretycy, historiografowie i artyści o sztuce 1600–1700* (ciąg ten kończy tom Elżbiety Grabskiej i Marii Poprzęckiej *Teoretycy, pisarze i artyści o sztuce 1700–1870*), ale również *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, dotyczące wzajemnych związków teorii i historii sztuki oraz estetyki. Praca na tym polu była i wciąż pozostaje w Polsce nie do przecenienia.

Ale zarazem, mimo dystansu do ikonologii i szerzej różnych metodologii historii sztuki nie uległ zwątpieniu w jej możliwości poznawcze. Mówiąc inaczej, w gruncie rzeczy pozostał pozytywnym badaczem.

To kolejna odsłona paradoksalności Białostockiego. Jego działalność miała dwoisty charakter. Kwestiami „meta”, „odrywającymi go od ziemi”, zajmował się w uniwersyteckich aulach i na kongresach, a muzeum „ściągało go na ziemię”, przez konieczność wykonywania żmudnej pracy przy atrybucji obiektu i określaniu jego ikonografii. W większości przypadków nie było tam miejsca do snucia wielkich ikonologicznych narracji. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ich nie było wcale, jak pokazuje przykład *Chłopca zapalającego świeczkę* El Greca, z którego Profesor wywiódł szersze zagadnienia ikonologiczne, lecz było ich zdecydowanie mniej niż w wielkich muzeach europejskich.

Często jednak ograniczał się do obszernego opisu ikonografii, czego nie należy mylić z analizą ikonologiczną, odnoszącą się do filozoficznych, teologicznych i literackich poglądów danej epoki.

Jednak ta skromność badawcza sprawiła, że pomylił się w kwestii siedleckiego El Greca.

W sprawie *Świętego Franciszka otrzymującego stygmaty* był nazbyt ostrożny, niemniej rozumiem jego sceptycyzm. Profesor był przeciwnikiem wszelkiej tromtadracji w stylu „mamy Rafaela i Tycjana na zamku w Kórniku”. W niczym nie zmienia to faktu, że był niezłym atrybucjonistą. Jego oko może nie było intuicyjnie genialne, ale na pozytywistyczny sposób bardzo wprawne.

Paradoksalność Białostockiego polegała nie tylko na godzeniu sprzecznych nurtów metodologicznych w badaniach czy swobodnym przechodzeniu między żmudną pracą muzealnika a spekulatywnością teoretyka. Wyrażała się w stosunku do okoliczności, w jakich przyszło mu żyć. W jaki sposób humanista, w szerokim znaczeniu tego słowa, mógł działać w epoce i miejscu niesprzyjającej humanistycznej refleksji?

Należy to powiedzieć wprost, jego życie zawodowe – umarł bowiem w 1988 roku – przypadło na okres PRL-u, co było jego tragedią. Jacques Thuillier, wybitny francuski historyk sztuki, napisał z właściwą Francuzom emfazą, że Białostocki „umarł w momencie, kiedy łańcuchy opasające Polskę zaczęły się rozluźniać”. Niestety nie mógł tego już tego poluzowania zauważyć, bo leżał ciężko chory w szpitalu. Poza tym

nie jest pewne czy spodobałoby mu się to, co się stało po opadnięciu tych łańcuchów. Ale odpowiadając na pańskie pytanie – Jan Białostocki żył „obok” PRL-owskiej rzeczywistości.

Obok?

Znalazł swoją misję. Dla przykładu, nigdy, za wyjątkiem 1957 roku, nie chodził na wybory. A kiedy ja chwaliłem się, iż na pierwszych moich wyborach w życiu skreśliłem demonstracyjnie całą listę, robił mi wyrzuty. Białostocki podkreślał, że nawet demonstracja sprzeciwu nie ma sensu, gdyż legitymizuje wybory. Ale przy całej niechęci do systemu komunistycznego wiedział, jak rozmawiać z władzami partyjnymi, zachowując odpowiedni dystans. Gdy był prezesem Stowarzyszenia Historyków Sztuki dbał o to, żeby w prezydium nie było „partyjnych” poza specjalnie dokooptowanymi, którzy „utrzymywali kontakty z czerwonymi”, jak mawiał. Określiłbym bym to jako „politykę małej zagrody na skraju komunistycznej wsi”. Profesor starał się, aby w miarę możliwości SHS działał na sposób demokratyczny. Zajmowało go budowa i powiększanie kolekcji muzealnych, popularyzacja wiedzy o sztuce oraz przekazywanie wiedzy studentom bez żadnych ograniczeń ideologicznych. Potrafił się w PRL-u odnaleźć, a co więcej docenić pewne jego aspekty.

Jakie?

Profesor Białostocki uważał się za państwowca. Wychodził z założenia, że obok tego, co można zrobić wbrew władzom komunistycznym znajduje się też spora przestrzeń do działania w ramach oferowanych

przez władzę. Jednym z nich była odbudowa zabytków, która miała przecież legitymizować PRL jako formę polskiej państwowości. Jednak przy tej okazji udało się sprawić, że Warszawa czy Gdańsk nie podzieliły losów Królewca. Inną kwestią było budowanie kolekcji muzealnych. Profesor nie był wielkim entuzjastą prywatnych kolekcji sztuki. W roli mecenasa kultury widział przede wszystkim państwo. Gdy omawialiśmy konieczność zwrotu Francji jednego z obrazów, który znalazł się na Dolnym Śląsku podczas II Wojny Światowej, powiedział, że nie może tego odzyskać. Będąc zwolennikiem restytucji zagrabionych dóbr kultury zapytałem o powody takiego stanowiska, na co Profesor odpowiedział: „Proszę pana, każdy dobry dyrektor muzeum lub szef galerii, taki jak ja, musi być bolszewikiem”. [Śmiech]

Współtworzył też, przerwany wprowadzeniem stanu wojennego, Kongres Kultury Polskiej, pomyślany jako forma korektury polityki kulturalnej państwa. Przykłady można by mnożyć.

Jak ten państwowiec działający w realiach PRL-u wyobrażał sobie, o ile się nad tym zastanawiał, wizje działania w normalnych warunkach?

Trudno powiedzieć. Profesor nie należał do ludzi nazbyt zainteresowanych bieżącą polityką i snuciem wizji alternatywnej przyszłości. Skupiał się na działaniu w ramach możliwości jakie miał. Na pewno był przywiązany do francuskiego modelu demokracji liberalnej. Powiedziałbym, że Profesora można określić jako liberała typu zachodniego z domieszką francuskiego etatysty.

Państwowiec-etatysta?

Z pewnością takim właśnie był. Niepodobna określić go jako liberała w stylu anglosaskim. Demokracja, wolne wybory, bogacenie się kraju – tak bym określił jego program. I niech żyją muzea! [Śmiech] I możliwie szeroki mecenat państwowy... Z tej perspektywy to, co się stało z polityką kulturalną państwa po przełomie 1989 roku, masowe zwolnienia z powodu braków finansowych, załamanie państwowego mecenatu, trwające do dziś załamanie inwentaryzacji zabytków czy obserwowana obecnie ideologizacja kultury musiałyby budzić rozczarowanie Profesora.

Jan Białostocki to wciąż ważna postać dla polskiej humanistyki czy też historii sztuki?

Po raz kolejny trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Tak, jak mówiliśmy wcześniej, Profesor nie zostawił jakiegoś kanonicznego dzieła, które zbierałoby jego myśl, bo nawet *Refleksje i syntezy...* pozostają zbiorem artykułów, a *Sztuka cenniejsza niż złoto*[ii] to przyjemne w odbiorze, lecz pod wieloma względami anachroniczne, wprowadzenie do historii sztuki. Swego czasu bardzo popularne, pełniące nawet rolę podręcznika dla młodych adeptów historii sztuki, choć pisane było dla „oświeconych laików”. Pozostało kilka znakomitych studiów „tematów ramowych”, a także znakomita, płodna metodologicznie analiza pojęcia *modus*.

A może ukształtował polską historię sztuki bardziej jako człowiek niż myśliciel, będąc figurą badacza?

Z pewnością można stwierdzić, że za życia Profesor przyczynił się do podniesienia prestiżu naszej dyscypliny. Wyznaczał standardy, chociażby przez to, że uczył tworzyć przypisy, kładł nacisk na znajomość zagranicznej literatury przedmiotu, mimo utrudnionego dostępu do niej w PRL-u. To, jak wielką cieszył się estymą było szczególnie widać na kongresach z historii sztuki, gdzie ludzie po prostu do niego podbiegali i pytali: „a czy dobrze powiedziałem”? Ale po śmierci siła oddziaływania osobowości słabnie. Konfrontujemy się z wyobrażeniem, a nie realnym człowiekiem, któremu tylko użyczamy głosu, nie zawsze po to, by działać na lepsze.

Jan Białostocki nie zostawił następców?

Profesor był świetnym historykiem sztuki, działaczem oddanym swojej misji, człowiekiem niesłychanie kulturalnym, zwracającym uwagę na kwestie formy i właściwych obyczajów, ale raczej nie był najlepszym opiekunem naukowym, przynajmniej z mojej perspektywy. Może tu leży przyczyna?

Przywołał pan wcześniej słowa Chastela z „Le Monde”, które mogłyby świadczyć o tym, że Białostocki był czytany po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny. Autor *Sztuki cenniejszej niż złoto* był rozpoznawalną postacią na Zachodzie?

I tak, i nie. Oczywiście bardzo go ceniono, ale czasem cytowano go tylko po to, aby nie można było postawić zarzutu, że pomija się „głos Wschodu”. Najważniejszą niepolskojęzyczną publikacją Jana

Białostockiego jest wielokrotnie cytowany *Stil und Ikonographie. Studien zur Kunstwissenschaft*. Niemniej mimo tego, że książka doczekała się dwóch wydań i wczesnego tłumaczenia hiszpańskiego jej obecne oddziaływanie należałoby określić jako słabe, co było szczególnie widoczne przy okazji tłumaczenia na francuski. Nad Sekwaną nie spotkała się z żadnym odzewem. Zresztą obecnie nawet w Polsce niewiele osób się powołuje na Białostockiego.

Może Białostocki czeka dopiero na odkrycie, albo renesans zainteresowania, jak ma to miejsce od pewnego czasu w przypadku Aby Warburga?

Być może. Nie mogę się podjąć obiektywnej oceny jego spuścizny i tu pojawia się kolejny paradoks, bo zbyt dobrze ją znam. Część jego ustaleń pozostała w niekwestionowany sposób w polskiej historii sztuki. Za to nie ulega wątpliwości że jest najwybitniejszym historykiem sztuki XX wieku, a na pewno czymś na kształt *primus inter pares* wielkiej trójki polskich historyków sztuki (Jan Białostocki, Lech Kalinowski, Mieczysław Porębski). Wszyscy ze sobą rywalizowali, starali się dowiadywać o czym piszą pozostali, lecz nie przekraczali pewnych granic, zawsze pozostawali lojalni wobec siebie. Białostocki sprawdzał Kalinowskiego i Porębskiego, czasem wytykał im błędy czy niedoróbki, ale na sposób przyjacielski. Należeli do generacji, która narodziła się wraz z powstaniem II Rzeczypospolitej, a jednocześnie nie zostali „przemienieni” przez wrzesień 1939 roku, bo zdaje się, że w ogólnym wojennym bałaganie nie zostali powołani do wojska. I w ten sposób ocaleni mogli zrobić wiele dla polskiej historii sztuki i szerzej humanistyki w XX i XXI wieku, bo oprócz przedwcześnie zmarłego Białostockiego, Kalinowski i Porębski działali jeszcze w III Rzeczypospolitej. Ale to jest już zupełnie inna historia.

Z prof. Sergiuszem Michalskim rozmawiał Michał Strachowski

[i] Erwin Panofsky (1892–1968), niemiecki historyk sztuki żydowskiego pochodzenia, twórca ikonologii. W tym numerze przedrukowujemy jeden z artykułów Panofsky’ego pt. *Ikonografia i ikonologia ze Studiów z historii sztuki*, wyboru dokonanego przez Jana Białostockiego.

[ii] W tym numerze przedrukowujemy wstęp do *Sztuki cenniejszej niż złoto* zatytułowany *Wielość i jedność sztuki*.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

